

SPENDENPREIS
DM 0,50

Unterstützungskomitee für freie
und unabhängige Gewerkschaften
SEKCYJA POLSKA

BIULETYN INFORMACYJNY NR 1.

BERLIN ZACHODNI, DNIA 17-GO STYCZNIA 1982 ROKU

OD REDAKCJI:

Jesteśmy grupką Polaków i Niemców mieszkających w Berlinie Zachodnim. Niektórzy z nas są tu już od kilku lat, inni zaś przyjechali niedawno. Niektórzy z nas posiadają pewne doświadczenie dziennikarskie, inni nie. W sumie jesteśmy grupą amatorów. Niemniej jednak zdecydowaliśmy się na wydawanie niniejszego "Biuletynu Informacyjnego", gdyż uważamy, że taki Biuletyn jest w tej chwili bardzo potrzebny.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce 13.12.1981 r. oraz przerwanie wszelkiej łączności z krajem doprowadziło do wielkiej luki informacyjnej. Są jednak relacje i doniesienia, które z Polski docierają. Postanowiliśmy je zbierać. Zdajemy sobie sprawę z naszych ograniczonych możliwości, niemniej jednak chcemy zapełnić tę lukę choć częściowo. Opieramy się głównie na tłumaczeniach z języków obcych, jak również na materiałach zdobytych przez nas samych. Naszym celem jest przekazywanie rzeczowej informacji o Polsce.

DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ

Relacja naocznego świadka wydarzeń w Gdańsku, studenta peruwiańskiego Julia Peupara, deportowanego dn. 19-go grudnia 1981 r. do Berlina Zachodniego.

"Paus" - powiedział do mnie jeden z siedmiu wschodniemieckich policjantów wypychając mnie do wagonu metra na Friedrich-Strasse. Inni się śmiali. Nie znam niemieckiego, ale zrozumiałem, że mówili coś o "Solidarności". Tak oto po pięciu latach studiów w Gdańsku wyładowałem po raz pierwszy w Berlinie Zachodnim. Przez trzy następne dni, dopóki nie spotkałem pierwszych Polaków, tułałem się po obcym mieście. bez grosza przy duszy. Za mną pozostali polscy przyjaciele, dni pełne grozy spędzone wśród strajkujących robotników w Gdańsku oraz w celach aresztu śledczego.

Jako student historii piszący pracę magisterską "O wpływie "Solidarności" na zmiany struktur politycznych w Polsce" byłem w ścisłym kontakcie z czołowymi działaczami "Solidarności". Pamiętam, że jeszcze dn. 12-go grudnia podczas obrad Komisji Krajowej "Solidarności" prowadziłem wywiady z członkami Prezydium oraz ekspertami KK. Jako zasadnicze postawiłem wtedy następujące pytanie. Jaka będzie reakcja Związku w wypadku zastosowania przez rząd środków nadzwyczajnych? Z odpowiedzi wynikało jasno, że taka możliwość nie jest w ogóle brana pod uwagę.

Modzelewski powiedział mi, iż rząd zdaje sobie sprawę z tego, ile jest wojska w Polsce, a jak wiele zakładów pracy, natomiast Wałęsa wyraził przekonanie, że rząd nie jest nawet w stanie przedstawić tego projektu pod obrady Sejmu. W parę godzin później, w nocy z 12-go na 13-go o godz. 2.00 rozpoczęła się precyzyjnie zaplanowana akcja. Aresztowania nastąpiły jednocześnie w wielu punktach Gdańska, między innymi w hotelu "Monopol", gdzie nocowała większość delegatów, w "Nowotelu", w którym

przebywał Kuroń oraz w mieszkaniach prywatnych. Do mieszkania Wałęsy udali się I sekretarz KW Gdańska Fiszbach oraz wojewoda Kołodziejwski. Jednakże Wałęsa dowiedziawszy się o wprowadzenie stanu wojennego odmówił jakichkolwiek pertraktacji. Wtedy przystąpiły do akcji oddziały ZOMO, które wtargnęły do mieszkania Wałęsy i aresztowały go. Tego samego dnia rano na terenie stoczni aresztowano ośmiu działaczy "Ruchu Młodej Polski", którzy tam szukali schronienia, oraz zajęto siedzibę gdańskiego MKZ-tu. Na terenie całego Gdańska panowało ogromne zamieszanie, wiele osób starało się wyjechać z miasta, nie wszystkim jednak się to udało ze względu na niewiarygodnie przepełnione pociągi. Inni szukali schronienia w kościołach.

14-go grudnia o 7.00 przed Stocznią im. Lenina gromadzą się tłumy ludu. Po drugiej stronie ogrodzenia około 8 tysięcy robotników przystępuje do strajku okupacyjnego, na czele Komitetu Strajkowego staje Mirosław Krupiński. Wydany zostaje komunikat KS, w którym żąda się natychmiastowego uwolnienia wszystkich aresztowanych oraz zniesienia stanu wojennego. Zgromadzeni w stoczni robotnicy nie są uzbrojeni, zdecydowano się na opór bierny, nie zabezpieczono żadnej bramy. Robotnicy nie chcą prowokować sił ZOMO do użycia "przymusu bezpośredniego".

Po południu tego samego dnia przyjeżdżają pierwsi łącznicy z innych regionów kraju, nadchodzi wiadomość o odparciu przy użyciu gąsienic ataku ZOMO na Hutę Katowice, jak również o strajkach w ponad 130 zakładach Szczecina. Szczególnie poruszającą wiadomością jest fakt rozpoczęcia na terenie Stoczni Warszawskiego głodówki protestacyjnej przez siedmiu członków Ogólnokrajowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Milicjantów oraz wiadomość o przyłączeniu się do tej akcji grupy 30 ZOMO-wców.

O godz. 24.00 pod stocznię zajechała kolumna około 120 wozów pancernych i czołgów. Przez gigantofon zostaje ogłoszone ultimatum, z którego wynika, że mamy w ciągu 15 min. opuścić teren stoczni, w przeciwnym razie będzie użyta siła. Po upływie tego czasu oddziały ZOMO wkraczają do stoczni nie napotykając na żaden opór. Robotnicy udają się na swoje miejsca pracy. Ja jako jedyny niezatrudniony w stoczni pozostaję sam na terenie stożówki przylegającej do bramy. Stożówka zostaje otoczona przez 50 milicjantów. Zostaje wyprowadzony poza bramę stoczni. Wszyscy robotnicy, w obliczu uzbrojonych i gotowych na wszystko ZOMO-wców, postanawiają opuścić stocznię. Tego dnia nikt ze strajkujących nie został aresztowany.

Następnego dnia rano na teren stoczni zaczęli ponownie przybywać robotnicy. Ogłoszono kontynuację strajku. Liczbę strajkujących oceniam na około 4.500. Na przewodniczącego Komitetu Strajkowego obrano Bogdana Borsiewicza, w skład komitetu włączono również przybyłego z Warszawy Antoniego Maciarczyka. Do strajkujących dołączyli się również studenci, którzy uprzednio zostali przepędzeni z uczelni.

O godz. 9.00 wszystkie stocznie trójmiasta zostały zablokowane czołgami i wozami pancernymi. Stoczniowcy szybko nawiązali kontakt z żołnierzami, dyskutowano, częstowano się papierosami, a nawet duża grupa żołnierzy udała się do stoczni na wspólny obiad z robotnikami. Wywołało to natychmiastową reakcję dowództwa - o godz. 15.00 jednostki wojskowe zostały wycofane. Zaskoczyła mnie bardzo ogromna pomoc ludzi z zewnątrz. Mimo to, przeciw wielkich trudności w zaopatrzeniu, przynoszono nam dużo żywności, papierosów czy też niezrealizowane kartki zaopatrzeniowe. Tłum złożony z kilku tysięcy osób towarzyszył nam przed bramą stoczni śpiewając i wznosząc okrzyki. Widziałem kobiety, które kłękły przed czołgami i płacząc prosiły żołnierzy, aby nie interweniowali.

O godz. 18.00 odbyła się masówka, na której postanowiono zorganizować obronę stoczni, bramy zatarasowano przyczepami, patroly robotnicze uzbroidy się w stalowe rurki. Uczyniono to na wieść o zmasakrowaniu a następnie aresztowaniu strajkujących robotników z Huty Katowice. Przybyły delegacje z innych zakładów Gdańska w liczbie około 500 osób które dołączyły się do strajku. Pojawiła się nowa grupa studentów, których skierowano do obrony bramy Nr.1.

Postanowiliśmy, że musimy wytrzymać do jutra, tzn. do daty zaplanowany obchodów rocznicy strajków 1970 r. Chcieliśmy, aby stocznia nadal pozostała symbolem walki o prawa klasy robotniczej. Tego dnia o godz. 17.00 planowano wielką manifestację pod pomnikiem stoczniovców, którzy zginęli w grudniu 70 r. Kiedy rozmawiałem z robotnikami, przekonałem się, że są zdecydowani na wszystko. Większość stwierdzała, że teraz już nie mają nic do stracenia. Anna Walentynowicz przypuszczając, że będą deportowani, prosiła, abym przekazał na Zachodzie, że "Solidarność" to walka o godność człowieka, a nasze społeczeństwo woli umrzeć na stojąco, niż żyć na kolanach.

Noc była bardzo niespokojna, co chwila podjeżdżały patroly milicyjne, które badały stan zabezpieczenia bram. Prawie nikt z nas nie zmruczył oka.

Zaczęło się następnego dnia o szóstej nad ranem. Ze strony Wrzeszcza nadjechała kolumna wozów pancernych i czołgów, były tam również jeepy z granatnikami. Próbowano apelować do sił porządkowych o nieinterwencje, ale nie odniosło to skutku i o godz. 6.05 jeden z czołgów najechał na bramę główną stoczni. Stałem o kilka kroków od tego miejsca i widziałem jak została staranowana przyczepa, na której stało około 50 robotników śpiewając pieśni religijne. Co działo się później nie wiem ponieważ padł rozkaz, aby się wycofać na remontówkę. Z podsłuchanych potem rozmów milicjantów dowiedziałem się, że szczytki barykady zalane były krwią oraz że widać było urwane ludzkie kończyny.

Tylko nieliczne grupki robotników stawiały krótkotrwały opór i tych nielicznych zmasakrowano. Szpital stoczni zapełniony był rannymi. Reszta - około 5.000 robotników - została aresztowana i spędzona do sali BHP, do tej samej sali, w której podpisano porozumienie sierpniowe. O godz. 7.30 część oddziałów ZOMO pilnująca aresztowanych skierowana została do obrony bramy, bowiem zgromadzony tłum usiłował pomóc aresztowanym i szturmował stocznnię. Słyszałem wiele strzałów i wybuchy granatów, ale nie mogę powiedzieć, czy strzelano amunicją ostrą i czy były ofiary.

Akcja trwała do godz. 12.00. Później zostałem przewieziony do aresztu w Komendzie Wojewódzkiej MO. Widać tu było wielkie zdenerwowanie, w wielu oknach ustawiono karabiny maszynowe, kilka razy tłum gromadził się przed komendą wznosząc okrzyki "Gestapo" i "Uwolnić aresztowanych", ale rozpedzono go gazami łzawiącymi. Słychać było strzały w mieście przez cały dzień jak i również w nocy, parę razy słyszałem wystrzały armatnie. Bez przerwy wyły syreny fabryczne, w kościołach biły dzwony.

Jako że zostałem aresztowany przez normalną milicję, a nie przez oddział ZOMO, w areszcie traktowano mnie przyzwoicie, było dobre jedzenie i czysta pościel. W czasie przesłuchania jeden z funkcjonariuszy rozmawiał przez telefon na temat akcji ZOMO, która miała zapobiec manifestacji pod pomnikiem poległych stoczniovców w grudniu 70 r. Najlepiej zapamiętałem jedno zdanie: "Ale s...syny, dlaczego nie pozwolili im wejść pod pomnik? Za parę lat trzeba będzie budować drugi".

KRONIKA BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

Informacje "Tageszeitung"

Ukazująca się w Berlinie Zachodnim gazeta codzienna "Tageszeitung" zamieściła kronikę wydarzeń ostatniego miesiąca w Polsce. Informacje te opierają się głównie na doniesieniach agencji prasowych i na materiałach przemycanych nielegalnie na Zachód. Podajemy niektóre z nich: 23.12.1981.

Liczba aresztowanych od chwili ogłoszenia stanu wojennego w Polsce przekracza obecnie 100.000. Ta informacja została zamieszczona w petycji wydanej przez "Solidarność" na obczyźnie w Zurychu, która została przedłożona Komisji Praw Człowieka przy ONZ w Nowym Jorku. Liczba 100.000 opiera się na fakcie, że prawie wszyscy wybrani w drodze głosowania działacze "Solidarności" zostali aresztowani. W samym tylko okręgu szczecińskim aresztowano 20.000 osób. Przetrzymani są w barakach, które w czasie ostatniej wojny służyły jako obóz koncentracyjny. Wielu aresztowanych zostało ułokowanych w namiotach bez ogrzewania, bez dopływu wody, często też bez wystarczającego wyżywienia. W więzieniach strzela się do aresztowanych. Znany działacz katolicki i redaktor naczelny tygodnika "Solidarność" Tadeusz Mazowiecki został zabity. W więzieniu w Białołęce koło Warszawy podłogi pokryte są warstwą lodu. We Wrocławiu aresztowano 5.000 osób.

Deportacje do ZSRR

W oświadczeniu złożonym dziennikarzowi szwedzkiemu przedstawiciel Kościoła katolickiego w Polsce powiedział o dużej liczbie czołowych działaczy "Solidarności" z okręgu Trójmiasta, którzy po ogłoszeniu stanu wojennego zostali deportowani do ZSRR.

24.12.1981

Michnik ciężko pobity. Według oświadczenia złożonego przez naocznego świadka, który znajduje się obecnie w Paryżu znany działacz opozycji i historyk Adam Michnik został ciężko pobity w gmachu Komendy Stołecznej MO w Warszawie. Jego twarz była na skutek pobicia tak zniekształcona, że "nie można go było prawie poznać".

26.12.1981

W wydanej przez "Solidarność" ulotce mowa jest o 2.000 aresztowanych którzy zostali umieszczeni pod namiotami na lotnisku wojskowym pod Radomiem. We Wrocławiu na dziedzińcu jednego z więzień trzymano przez całą noc 300 aresztowanych, których w odstępach godzinnych oblewano lodowatą wodą.

27.12.1981

Zabici podczas akcji w katowickiej kopalni. Podczas zajmowania kopalni w Katowicach doszło do ofiar śmiertelnych wśród górników i żołnierzy. Jak podało radio BBC powołując się na niezależne źródła informacyjne władze zdecydowały się zatopić kopalnię wodą. Wielu górników zginęło, inni zostali zastrzeleni na powierzchni, ponieważ odmówili udania się do pracy. Ci, którzy usiłowali wydostać się z kopalni, zostali ostrzelani przez wojsko. Zwłoki pomordowanych górników zostały wrzucone na samochody ciężarowe i wywiezione za miasto. Wielu żołnierzy, którzy odmówili strzelania do robotników, zostało również rozstrzelanych.

28.12.1981.

Gaz przeciwko strajkującym górnikom. W podziemnym dokumencie "Solidarności" oskarża się władze porządkowe o użycie gazu przeciwko strajkującym w kopalniach robotnikom. Siły porządkowe wydobyły na powierzchnię nieprzytomnych górników, aby potem zmusić ich do podjęcia pracy.

29.12.1981

Bunt w Radomiu. Według doniesień BBC wielu polskich żołnierzy, którzy mieli być użyci do akcji przeciw strajkującym robotnikom, odmówiło wykonania rozkazów. Przypuszcza się, że jest to powód całkowitego odcięcia Radomia od reszty kraju. Do buntów doszło również w Grudziądzu.

01.01.1982

Apel z podziemia. Jak podało radio BBC znajdujący się w podziemiu przywódca warszawskiej "Solidarności" Jan Bujak zwrócił się z apelem do żołnierzy i milicjantów, aby odmawiali udziału w wojnie przeciwko narodowi polskiemu.

Wajda przyjął dziennikarzy. Wajda przeprowadził rozmowę z dziennikarzami stojąc w drzwiach swojej warszawskiej willi. Powiedział im: " Jest mi naprawdę bardzo przykro, ale nie mam nic do powiedzenia. Proszę mnie zrozumieć. Życzę Panom udanego wieczoru". Po czym spowrotem wrócił do domu. W ten sposób światowej sławy reżyser filmowy rozwiął spekulacje na temat swojego aresztowania.

11 zabitych w Kopalni "Wujek". O dokładnym przebiegu akcji zajmowania kopalni "Wujek", podczas której według danych oficjalnych zostało zabitych 7 osób, informuje kursująca po Polsce ulotka, którą opublikowano niedawno w Rzymie. Liczba ofiar starć wynosi 11 zabitych i 79 rannych, z czego po stronie milicji 4 zabitych i 41 rannych. Strajkujący robotnicy użyli w czasie walk z milicją koktailu Mołotowa oraz materiałów wybuchowych. Po dwukrotnym ataku milicji 2.000 strajkujących poddało się. Oddziały milicji dysponowały czterdziestoma wozami pancernymi oraz wyposażonymi w karabiny maszynowe /każdy po 6/ transporterami. Ponadto wg doniesień Reutersa w użyciu były armatki wodne. Podczas drugiego ataku żony i dzieci broniły się kamieniami i butelkami. Milicja użyła ostrej amunicji, podczas gdy znajdujące się w pobliżu oddziały wojska nie wzięły udziału w akcji. Krążące nad kopalnią helikoptery użyły gazu łzawiącego. Jeden lekarz i jedna pielęgniarka, którzy chcieli nieść pomoc rannym, sami zostali postrzeleni. Pielęgniarka, którą w międzyczasie odwieziono do szpitala, znajduje się w stanie beznadziejnym.

ROZWAŁAK ODMÓWIJE WYMUSZONE OSWIADCZENIE

- ✓ Przewodniczący Zarządu Regionalnego "Solidarności" w Wielkopolsce Zdzisław Rozwałak oświadczył dziennikarzom zachodnim, że podpisana przez niego dn. 16.12.1981 r. deklaracja lojalności wobec nowych władz wojskowych była na nim wymuszona pod groźbą internowania. Wykorzystując dużą popularność Rozwałaka władze używały jego deklaracji dla swoich celów propagandowych. Wydawało im się również, że Rozwałak będzie dobrze reprezentował interesy reżymu wojskowego na konferencji prasowej z dziennikarzami zachodnimi. Jakaż była ich wściekłość, kiedy Rozwałak odmówił dalszego udziału w grze i ujawnił okoliczności towarzyszące podpisywaniu owej deklaracji. Dzięki odwadze cywilnej Rozwałaka światowa opinia publiczna dowiedziała się, w jaki sposób produkowane są hymny pochwalne na cześć dyktatury wojskowej w Polsce.

O KOMITECIE OBRONY NIEZALEŻNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Nasz polski zespół redakcyjny działa w ramach Komitetu Obrony Niezależnych Związków Zawodowych. Cóż to za komitet, kiedy powstał i jakie są jego cele?

Powstanie Komitetu przypada na drugą połowę lat siedemdziesiątych, kiedy to poszczególni członkowie związków zawodowych w Republice Federalnej oraz w innych krajach zachodnich zrozumieli konieczność pomocy swoim kolegom i robotnikom w krajach Europy Wschodniej. Prowadzone były wówczas kampanie solidarnościowe i akcje protestacyjne - co jest

głównym celem Komitetu - na rzecz robotników, którzy byli prześladowani za próby tworzenia niezależnych związków zawodowych. Tak np. w roku 1979 prowadzona była kampania o uwolnienie Edmunda Zadrożyńskiego, polskiego robotnika z Grudziądza, wydawcy gazety robotnik. Podsumowanie tej kampanii znalazło wyraz w organizacji I Konferencji Obrony Praw Robotników w ZSRR i Europie Wschodniej, która odbyła się w Paryżu. Uznanie prawa robotników do tworzenia wolnych i niezależnych od aparatu państwowego związków zawodowych było podstawowym celem tej konferencji. Na tej bazie spotkali się ludzie o różnych zapatrywaniach politycznych, łączyła ich jednak potrzeba uznania tego podstawowego prawa i chęć walki o jego urzeczywistnienie również w krajach Europy Wschodniej. Prezydentem Komitetu został wybrany Edmund Bażuka, przywódca strajków szczecińskich w latach 70/71, który wówczas znajdował się na emigracji we Francji. Jak nam wiadomo obecnie Bażuka przebywa w polskim więzieniu.

Komitet berliński powstał w 1980 r. po sierpniowych strajkach w Polsce i niezależnie od swojej samodzielności jest częścią ogólnoniemieckiego i międzynarodowego ruchu na rzecz pomocy i solidarności z robotnikami i związkowcami z Europy wschodniej. Zgodnie ze swoimi założeniami Komitet organizował akcje solidarnościowe ze strajkującymi robotnikami Reichsbahn - sieci kolejowej Berlina Zachodniego, która jest własnością NRD - i od początku istnienia "Solidarności" popierał jej działalność, organizował kampanię na rzecz uznania tego związku jako jedynego rzeczywistego przedstawiciela Polaki pracującej. Członkowie Komitetu - sami również związkowcy - zorganizowali w 1980 r. wyjazd do Polski w celu nawiązania kontaktów z "Solidarnością". W Szczecinie mieli możliwość poznać się osobiście z przywódcami "Solidarności", m.in. z Jurczykiem, i prowadzić z nimi długie rozmowy. W trakcie tych rozmów przekonali się, że "Solidarność" jest jedynym prawdziwym przedstawicielem narodu polskiego, który domaga się powszechnie uznanych praw i wolności demokratycznych, a przede wszystkim prawa do wolnych związków zawodowych. Komitet berliński protestował w Polskiej Misji Wojskowej przeciwko aresztowaniu Michnika i Kuronia.

Oprócz protestów i akcji solidarnościowych praca Komitetu szła w kierunku zawierania kontaktów międzyludzkich, np. między szkołą Pommern-Oberschule w Berlinie i jedną ze szkół szczecińskich. Członkowie Komitetu berlińskiego wzięli udział w II Konferencji Obrony Praw Robotników w dn. 19-20.12.1981 r. w Paryżu, której głównym tematem stało się wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

Od dnia 13.12.1981 r. tj. po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce działalność Komitetu nasiliła się. Nasz Komitet był współorganizatorem demonstracji skierowanych przeciwko reżymowi Jaruzelskiego. Sami członkowie Komitetu, studenci i wykładowcy FU, zorganizowali solidarnościowe zebranie na Uniwersytecie FU w dn. 7.1.82 oraz demonstrację do Polskiej Misji Wojskowej w dn. 12.1.82. Komitet występuje do DGB oraz branżowych związków zawodowych o wysłanie do Polski komisji śledczej, która zająłaby się losem internowanych. W bież. tygodniu Komitet organizuje akcje rozdawania ulotek w kilku punktach miasta, która zakończy się impreza solidarnościowa w dn. 23.1.82 r. o godz. 16.00 w sali Gemeindegast, Ottostr. 16. /U-Bahn Turmstr./. Komitet pomaga aktywnie grupie "Solidarności" Berlin Zachodni. Jedną i inicjatyw Komitetu jest doprowadzenie do organizacji kursów jęz. niemieckiego dla Polaków na FU. Wszyscy chętni do współpracy z Komitetem mogą skontaktować się z nami po zakończeniu w.w. imprezy.

Redakcja: Włodzimierz Nechankis, Jerzy Piórkowski, KED, Leszek Leśniak